

wstępie próbę opisu wypowiedzi? W jaki sposób można zestroić teorię wypowiedzi z analizą formacji dyskursywnych, która została zarysowana bez jej pomocy?

A

1. Pierwsze zadanie: ustalić słownictwo. Jeśli przyjmiemy termin *r e a l i z a c j i w e r b a l n e j* lub może lepiej *r e a l i z a c j i j e z y k o w e j* dla wszelkiego rzeczywistego zbioru znaków powstałych z języka naturalnego (albo sztucznego), będziemy mogli nazwać sformułowanym akt indywidualny (w ostateczności zbiorowy), który pozwala zjawiać się tej grupie znaków w jakimś materialnym, które, przyjmniej w zasadzie, daje się oznaczyć na podstawie danych przestrzenno-czasowych, które "zawsze może być odnoszone do autora i które ewentualnie samo w sobie może tworzyć specyficzny akt (akt „realizacyjny”, jak mówią analitycy angielscy). Nazwiemy zdaniem gramatycznym i zdaniem logicznym jednostki, jakie gramatyka i logika mogą rozpoznać w zbiorze znaków: jednostki te będą zawsze określane przez figurujące w nich elementy i przez reguły konstrukcyjne, które te elementy łączą; w zdaniu gramatycznym i logicznym zagadnienia źródła, czasu, przestroni i kontekstu grajają jedynie rolę pomocniczą, albowiem rzeczą decydującą jest jego poprawność (choćby tylko w formie „dopuszczalności”). Nazwiemy w powiedzią sposób istnienia właściwy temu zbiorowi znaków — modalność, która powala mu być czym innym niż ciągiem śladów, czym innym niż następstwem znamion na powierzchni jakiejś substancji, czym innym niż jakimkolwiek przedmiotem wytworzonym przez ludzką istotę; modalność, która pozwala mu wiązać się z pewną dziedziną przedmiotów, wymagać określonej pozycji dla wszelkiego możliwego podmiotu, sytuować się pośród innych realizacji werbalnych i wreszcie posiadać materiałność powtarzalną. Co się tyczy słowa dyskursu, którego dodaj używalem i nadużywalem nadając mu bardzo różne znaczenia, zrozumiałą staje się teraz jego wieloznaczność. W sensie najogólniejszym i najbardziej chwiejnym oznaczało ono zbiór realizacji verbalnych, a za-

3. OPIS WYPowiedzi

Front analizy uległ poważnemu przesunięciu. Postanowiłem podjąć określenie wypowiedzi, które na poczatku zostało w zawieszeniu. Przedtem omawiałem wszystko i przedstawiłem tak, jakby wypowiedź była jednostką łatwą do ustalenia, której możliwości i prawa grupowania się należało opisać. I oto, zwróciwszy, zorientowałem się, że nie mogę określić wypowiedzi jako jednostki typu językowego (większej niż fonem i słowo, mniejszej niż tekst), że mam raczej do czynienia z funkcją wypowiedzeniową wporowadzającą jednostki różnorodne (czasem są one zbieżne z formą zdania gramatycznego, kiedy indziej — z formą zdania logicznego, ale bywa i tak, że tworzą je fragmenty zdania, serie lub wykazy znaków, układy równoważnych zdań lub sformułowań). Funkcja ta, miast nadawać „sens” owym jednostkom, wiąże je z pewnym polem przedmiotów; miast odbarrać je podmiotem, otwiera przed nim zespół możliwych pozycji podmiotowych; miast ustalać ich granice, umieszcza je na pewnym obszarze koordynacji i wspólnistnia; miast determinować ich tożsamość, lokuje je w pewnej przestrzeni, w której są wykorzystane, używane i powtarzane. Krótko mówiąc, tym, co się odstoliło, nie jest wypowiedz-atom — wręcz z jej efektem sensu, jej poczatkiem, granicami i indywidualnością — lecz pole spełniania się funkcji wypowiedzeniowej oraz warunki, godnie z którymi pozwala się ona ukazywać różnym jednostkom (które mogą być, ale nie w sposób konieczny, natury gramatycznej lub logicznej). Obecnie obowiązany jestem odpowiedzieć na dwa pytania: co należy odrad rozumieć przez proponowaną na

tem przez dyskurs rozumiano w tym wypadku to, co zostało stworzone (eventualnie wszystko, co zostało stworzone) w zakresie zbiorów znaków. Ale rozumiano również przez dyskurs zespół aktów formułowania, serię zdań gramatycznych lub logicznych. Wreszcie — i to właśnie znaczenie zostało w końcu uprzywilejowane (wraz z pierwszym, służącym mu za horyzont) — dyskurs jest tworzony przez zbiór sekwenacji znaków, jeżeli sekwence ta są wypowiedziami, a więc jeżeli można im przypisać szczególny sposób istnienia. I jeśli zdolam wykazać — czego będzie próbował za chwilę — że prawo podobnej serii jest właściwe tym, co nazywam przedtem formacją dystryunktową, jeśli zdolam wskazać, że ta ostatnia stanowi zasadę rozproszenia i reparcji nie sformułowań i nie zdań gramatycznych czy logicznych, ale wypowiedzi (w znaczeniu, jakie nadalem temu słowu), to wówczas pojęcie dyskursu będzie już określone: zbiór wypowiedzi należących do jednego systemu formacyjnego. W tym sensie będę mógł mówić o dyskursie klinicznym, o dyskursie ekonomicznym, o dyskursie historii naturalnej, o dyskursie psychiatrycznym. Wiem dobrze, że definicje te nie są na ogół zgodne z pojęciem ogólnym, którym je zazwyczaj skojarzysz. Językoznawcy nadają zazwyczaj skojarzenie dyskurs (discours) całkiem innemu znaczeniu. Logicy i analitycy używają inaczej terminu wypowiedź (enonce). Jednakże nie zamierzam przenosić w dziedzinę — co czeka tego, kto tego świata — gry pojęć, formy analizy czy teorii, które zostały utworzone gdzie indziej; nie zamierzam używać pewnego modelu wykorzystując go z właściwą mu skutecznością do nowych treści. Nie dlatego oczywiście, żebym chciał podawać wartość takiego modelu; nie dlatego, aby umieścić dyskurs w dziedzinie — co czeka tego, kto tego autonoma. Ta możliwość opisu artykułuje się wspólnie i wyniosłe wskazując progi, których nie powinien przekraczać. Chciałbym ujawnić pewną możliwość opisu, zarysować dziedzinę, która do niej należy, określić jej granice i jej autonomicę. Ta możliwość opisu artykułuje się wspólnymi możliwościami, ale nie pochodzi od nich.

Widzimy przed wszystkim, że analiza wypowiedzi nie usiłuje być totalnym i wyczerpującym opisem „języka” lub „tego, co zostało powiedziane”. W gestwie tworzonej przez realizacje verbalne, mieści się ona na szczególnym poziomie, który winien być oddzielony od innych, określony w stosunku do nich i wyosobiony. Związków nie zajmuje ona mniej

scy analizy logicznej i analizy gramatycznej zdań oraz analityz psychologicznej lub kontekstowej sformułowań: stanowiły sposób atakowania realizacji verbalnych, rozbijania ich złożoności, izolowania elementów, które się w nich krzyżują, wykrywania różnych regularności, którymi są posłużone. Wprowadzając wypowiedź naprzeciw zdania gramatycznego czy logicznego nie próbujemy odnaleźć zagubionej całości ani wskrzesić — jak tego pragną owe wszystkie teksnoaty, co nie chce zamilknąć — pełni żywej mowy, bogactwa słowa, głębokiej jedności logosu. Analiza wypowiedzi odpowiada szczególnemu poziomowi opisu.

2. Wypowiedź nie jest więc jednostką elementarną, która dodaje się do jednostek opisywanych przez gramatykę i logikę lub miesza z nimi. Nie może być wyizolowana na tej samej zasadzie co zdanie gramatyczne, zdanie logiczne i akt formułowania. Opisanie wypowiedzi nie sprawadza się do wyodrębnienia i scharakteryzowania jakiegoś członu horyzontalnego. Polega ono natomiast na określeniu warunków, w jakich spełnia się funkcja, która pozwoliła zaistnieć danej serii znaków (niekoniecznie gramatycznej), niekoniecznie wypozażonej w strukturę logiczną, i to zaistnieć w specyficzny sposób. Otw sposób istnienia ukazuje wypowiedź nie jako czysty sład, ale raczej jako związek z pewną dziedziną przedmiotów; nie jako rezultat jednostronnej czynności lub operacji, ale raczej jako układ możliwych dla podmiotu postępcy; nie jako całość organiczna, autonomiczna, zamknięta w sobie i zdolna samodzielnie tworzyć sens, ale raczej jako element tkwiący w polu współistnienia; nie jako przemijające zdarzenie lub bezwładny przedmiot, ale raczej jako materialność powtarzalna. Opis wypowiedzi kieruje się, w układzie pionowym, ku warunkom istnienia różnych zespodów znaczących. Stąd paradoks: opis ten nie usiłuje krażyć wokół realizacji verbalnych, aby odkryć poza nimi lub pod ich zewnętrzną powierzchnią jakiś element ukryty, tajemny sens, co chowa się w nich lub poprzez nie wyziera nic nie mówiąc; a przecież wypowiedź wcale nie jest bezpośrednio dostosowana: nie jawni się w sposób tak widać, jak struktura gramatyczna czy logiczna (choćby ta nie była całkiem jasna, choćby było bardzo trudno ją odczytać). Wyowiedź jest zarazem niewidzialna i nie ukryta.

Nie ukryta jest z definicji, jako że charakteryzuje sposób istnienia właściwy rzeczywiście powstalemu żbiorowi zna-

ków. Analiza wypowiedzi może dotyczyć tylko rzeczy powiedzianych, zdań, które zostały naprawde wygłoszone bądź napisane, elementów znaczących, które zostały nakreślone lub wymówione, a dokładniej — owej jednostki wersji, co każe im istnieć i poddaje je spojrzeniu, lekturze, ewentualnej reaktywizacji, tysiącom możliwych zastosowań i przekształceń wraz z innymi rzeczami, ale inaczej od nich. Może doryczyć tylko realizacji verbalnych dokonanych, ponieważ będzie na poziomie istnienia: jest opisem rzeczy powiedzianych na tyle właściwie, na ile były powiedziane. Analiza wypowiedzi jest zatem analizą historyczną, ale mieszacząca się z porą wszelkim wyjaśnieniem. Nie pyta rzeczy powiedzianych, co ukrywają, co mówi w nich i niezależnie od nich nie powiedziane, które zasłaniają, i jakie to myśli, obrazy czy urojenia je zamieszkują. Pyta natomiast, w jaki sposób istnieja, co to znaczy, że się ujawniły, że pozostały, slady lub że tkwią tu może po to, aby można je było wykorzystać ponownie w przyszłości: pytając co to znaczy, że zjawiliły się właśnie

one — a nie żadne inne na ich miejsce. Z tego punktu widzenia nie sposób mówić o wypowiedzi utajonej, albowiem tym, kui czemu się zwracamy, jest jawność rzeczywistego języka. Teraz taką trudno na pozór utrzymać. Wiadomo przecież — i to może odkąd ludzie używają mowy — że często mówi się jedne rzeczy zamiast drugich, że to samo zdanie może mieć równocześnie dwa różne znaczenia, że sens widoczny, przyjmowany bez trudu przez wszystkich, może kryć w sobie drugi sens — eoziętyczny lub profetyczny — który kiedyś zostańcie odkryty dzięki bardziej subtelnemu odczytaniu, czy też pod wpływem samego działania czasu, że pod widzialnym sformułowaniem może panować inne, które nim rządzi, które je narusza i zakłóca i któremu narzeka swój własny sposób artykulacji, słowem — że tak czy inaczej rzeczy powiedziane wypowiadają znacznie więcej niż siebie same. W istocie jednak te zjawiska podwojenia lub rozwojenia, owe nie-powiedzane, które nimo wszystko okazują się po-

wiecziane, nie naruszają wypowiedzi, przynajmniej rozmianej w tym znaczeniu, jakie jej nadaliśmy. Polisemia, będąca punktem wyjścia hermeneutyki i poszukiwań innego sensu, dotyczy zdania i wprowadzanych przez nie półsemantycznych: jeden i ten sam zespół może budować różne sensy i różne konstrukcje; mogą tu więc wystąpić — w sprzeżeniu lub na przenianie — różnorakie znaczenia, zawsze

jednak pojawia się one na nie zmienionej podstawie wypowiedzeniowej. Podobnie, stłumienie jakiejś realizacji werbalnej przez inną, wszelka substytucja lub interferencja, to zjawiska należące do poziomu sformułowania (nawet jeśli znajdują się w strukturach językowych lub logicznych). Należymy samej wypowiedzi owo rozczerpienie czy tłumienie nie dotyczy, ponieważ jest ona sposobem istnienia realizacji werbalnej w tej postaci, w jakiej rzeczywiście nastąpiła. Nie sposób uznać wypowiedzi za rezultat kumulacji lub kryształizacji wielu wypowiedzi chwilowych, ledwie wymówionych i odrzucających się wzajemnie. Wypowiedź nie jest przeniknięta tajemną obecnością nie-powiedzianego, ukrytych znaczeń, stłumień. Przeciwnie — sposób, w jaki te ukryte elementy funkcjonują i w jaki mogą być odzworzone, zależy od samej modalności wypowiedzi: wiadomo, że „nie-powiedziane”, „tłumione” nie jest takie samo — ani w swej strukturze, ani w swym skutku — w wypowiedzi matematycznej jak w wypowiedzi ekonomicznej, w wypadku autobiografii, co w wypadku opowiadania snu.

Do owych różnych modalności n i e - p o w i e d z i a n e g o, jakie można uchwycić na tle pola wypowiedzeniowego, należy dodać b r a k, który nie mieści się wewnatrz tego pola, lecz pozostaje z nim w stosunku współzależności i odgrywa rolę w określaniu samego jego istnienia. Na płaszczyźnie warunków wyłaniania się wypowiedzi mogą bowiem występować — i zapewne występują zawsze — wykluczenia, granice i luki, które rozcinają ich system odniesieniowy, nadają ważność jednej tylko serii modalności, wydzielają i zamykają grupy współistnienia, uniemożliwiają niektóre formy zastosowania. Jednakże nie należy mylić — ani pod względem statusu, ani pod względem efektu — braku charakterystycznego dla danej regularności dyskursywnej z ukrytym znaczeniem zawartym w tym, co jest wypowiadane.

Nie objawia się percepcji jako coś, co ma wyraźne granice i cechy. Trzeba zmienić w pewien sposób kat widzenia i stanowisko, aby rozpoznać ja i rozważyć w jej istocie. Być może jest ona jakby owa dobrze znana rzecza, co nieustannie się wymyka; być może jest jakąś swojską przezroczystością, która choć niczego w swej głębi nie chowa, nie jawi się wcalej jasności. Poziom wy-

powiedzeniowy rysuje się w najbardziej bezpośredniej „bliskości”.

Jest po temu kilka powodów. O pierwszym była już mowa: wypowiedź nie jest osobna jednostka leżąca ponad albo pod zdaniami gramatycznymi lub logicznymi. Włącza się ona zawsze w tego rodzaju jednostki bądź nawet w sekwencje znaków, które nie podlegają ich prawom (jak wyrazy, serie przypadkowe, tabele). Określa nie to, co się w nich zjawia, czy sposób, w jaki są wydzielone, lecz sam fakt, że się zjawiają, oraz sposób, w jaki to następuje. Wykazuje ona quasi-niewidzialność podobną słowu „istnieć”, które zaciera się, kiedy mówimy: „istnieje taka, czy inna rzecz”.

Inny powód: struktura znacząca języka odsyja zawsze do czegoś innego. Przedmioty są tu oznaczone, sens jest zamierzony, do podmiotu odnosi się szereg znaków — również wtedy, gdy jest nieobecny. Język zdaje się być zawsze przeniknięty innością, dystansem, czymś, co znajduje się gdzie indziej, daleko; drażyi go nieobecność. Czyż nie jest miejscem ukaazywania się czegoś innego niż on sam i czy mając taki charakter jego własne istnienie nie zdaje się rozpraszać? Otóż jeśli chcemy opisać poziom wypowiedzeniowy, musimy wziąć pod uwagę owo istnienie samo w sobie, badać język nie w miejscu, do którego odsyka, ale w wymiarze, który go objawia, pominać jego moc oznaczania, nazywania, wskazywania, ujawniania oraz tworzenia obszaru sensu czystej prawdy, skupiając się w zamian na momencie — natychmiast uirwalonym, natychmiast ujętym w gre *signifiant* i *signifié* — który determinuje jego szczególną i ograniczoną egzystencję. Idzie o to, by przy badaniu języka zawiesić zarówno punkt widzenia oparty na *signifié* (co dzisiaj września już w zwyczaj), jak i ten, który opiera się na *signifiant*, i ujawnić fakt, iż w każdym przypadku wyłania się, związany z dziedzinami przedmiotów i możliwymi podmiotami, związany z innymi sformułowaniami i ewentualnymi ponownymi zastosowaniami — jakis język.

Ostatni wreszcie powód quasi-niewidzialności wypowiedzi:

wszystkie analizy języka wymagają istnienia wypowiedzi,

ale nigdy nie mają na celu wydobycia jej na światło dzien-

ne. Ażeby język mógł być rozważany jako przedmiot, roz-

kładany na różne poziomy, opisywany i analizowany, musi

istnieć jakaś „podstawa wypowiedzeniowa”, która jest za-

wse określona i skończona: analiza języka dokonuje się

zawsze na pewnym materiale słów i tekstów; interpretacja i ujawnianie ukrytych znaczeń opiera się zawsze na wyodrębnionej grupie zdań; analiza logiczna jakiegoś systemu wymaga, w swojej transkrypcji na język formalny, danego zespołu zdań logicznych. Za każdym razem jednak poziom wypowiedzeniowy jest neutralizowany: albo funkcjonalny, albo istnieje jako substancja obojętna, służąca za podporę relacji formalnym. Fakt, iż jest on zawsze nieodzownie i nieskończonym zastosowaniem, albo niknie jako struktury o nieskończonym zastosowaniem, sprawia, że nie może być aby analiza mogła mieć miejsce, sprawia, że nie może on być dla samej analizy walentyń. Jeżeli dodamy, że wszyskie te opisy nie mogą same istnieć inaczej, jak w postaci skończonych zbiorów wypowiedzi, staną się zrozumiałe, dla czego pole wypowiedzeniowe otacza je ze wszystkich stron, dlaczego nie sa, w stanie uwolnić się od niego i zarazem obrąć je za swój bezpośredni przedmiot. Rozważać wypowiedzi jako takie, nie znaczy to szukać, za owymi wszystkimi analizami i na głębszym poziomie, pominiętego przez nie jakoby sekretu czy pierwiastka języka. To próbować uwiodoczyć i poddać analizie te nazbyt bliską przejrzystość, która stanowi podstawę ich możliwości.

Nie ukryły i niewidzialny, poziom wypowiedzeniowy znajduje się na granicy języka. Nie jest tktwicym w nim zbiorem cech, co ukazywałoby się — choćby w sposób niesystematyczny — w bezpośrednim doświadczeniu; ale nie jest również trwająca za językiem enigmatyczna i milcząca, pozostała, której ten nie przekazuje. Określa on bowiem sposób swego zjawiania się — raczej swoje obrzeże anizeli swą wewnętrzną organizację, raczej powierchnię anizeli zawartości. Możliwość opisu takiej powierzchni wypowiedzeniowej dowodzi, że „podstawa” języka nie jest po prostu przerwaniem fundamentalnej niemoty; że słowa, zdania gramatyczne, znaczenia, twierdzenia, układy zdań logicznych nie przytykają bezpośrednio do pierwotnych mroków milczenia; że natomiast raptowne zjawienie się zdania, blysk sensu, nagle wskazanie znaczenia, odbywa się zawsze na obszarze działania pewnej funkcji wypowiedzeniowej; że wreszcie pomiędzy językiem — tym, który się czyta i słyszy, ale i tym także, którym się mówi — a brakiem jakiegokolwiek sformułowania nie ma sklepienia wszelkich rzeczy

ledwie powiedzianych, wszelkich zdań zawieszonych, wszelkich myśli na wprost zwerbalizowanych, z którego wyłaniają się jedynie nieskończonym monologu, z którymast przede wszystkim — a w każdym fragmencie, są natomiast przedmiotem — warunki dym razie przed nim (ponieważ od nich zależy) — warunki spełniania się funkcji wypowiedzeniowej. Dowodzi to również, że prócz szukać ponad strukturalnymi, formalnymi czy interpretacyjnymi analizami języka dziedziny nareszcie wyzwolonej z wszelkiej pozytywności, gdzie wolność podmiotu, wysiłek istoty ludzkiej i wizja transcendentalnego przeznaczenia objawiałyby się wcale pełni. Nie należy opowiadać przeciwko metodom językoprzewaczym lub analizom logicznym pytając tych, co je stosują: „Co zrobiliście — powiedział waszy tyle o regulach jego budowy — z samym językiem w całokształcie jego żywej tkanki? Co zrobiliście z oową wolnością i z owym sensem wcześniejszym od wszelkiego znaczenia, bez których nie byłoby jednostek porozumiewających się ze sobą w toku właści odnawianej pracy języka? Czyż nie wiecie, że po przekroczeniu skończonych systemów, które umożliwiają nieskończony dyskurs, ale które nie są w stanie zapoczątkować go ani wyjaśnić, tym, co znajdujemy, jest piękno transcendencji, dzieło człowieka? Czy zdajecie sobie sprawę, iż opisaliście tylko kilka cech języka, którego wyłanianie się i sposób istnienia sa, wedlug waszych analiz, całkowicie niereductualne?” Zarzuty takie trzeba oddalić. Jeśli bowiem istotnie chodzi o wymiar, który nie należy ani do logiki, ani do językoznawstwa, to nie jest on również odbudowaną transcendencją, drogą wiadcząą w kierunku niedostępnego poczatku, tworzeniem przez istotę ludzką jej własnych znaczeń. Język, w chwili ukazywania się i w swoim sposobie istnienia, to wypowiedź, i jako taki podlega opisowi, który nie jest ani transcendentalny, ani antropologiczny. Analiza wypowiedzi nie wyznacza analizom językowym i logicznym granicy, której nie powinny przekraczać uznając w tym miejscu swą bezsilność; nie zaś kresla linii zamykającej ich dziedzinę; rozwija się natomiast w innym kierunku, który się z nimi krzyży. Możliwość analizy wypowiedzi, raz ustalona, winna pozwolić na znieścienie transcendentalnej przeszkoły, jaką pewna forma dyskursu filozoficznego stawia na drodze wszystkich analiz języka w imieniu istoty tegoż języka, w imieniu podstaw, z których miałyby brać początek.

B

Przyjdzie teraz zwrócić się ku drugiej grupie pytań: w jaki sposób tak określony opis wypowiedzi może być zestrony z analizą formacji dyskursywnej, której zasady zostały wcześniej zarysowane? I odwrotnie: w jakiej mierze analiza formacji dyskursywnej jest opisem wypowiedzi w znaczeniu, jakie temu słownu przed chwilą nadalem? Udzelenie odpowiedzi na to pytanie jest, rzeczą nader ważną. Albowiem w tym właśnie miejscu winien się zamknąć krag przedsięwzięcia, z którym jestem związany od tyłu lat, który, naprawiając liczne błędy i nieostrożności. Jak można re dotychczas realizowanemu raczej po omacku, a którego całościowy zarys próbuje teraz uchwycić — wprowadzając kolejny, naprawiający liczne błędy i nieostrożności. Jak można już było zauważać, nie usiłuję powiedzieć tutaj, co chciałbym zrobić nigdy w tej czy innej konkretnej analizie, jakiego przeszkoły napotkałem, gdzie powziąłem zamiar, jakie — bardziej lub mniej zadowalające — wyniki otrzymałem. Nie opisuję przebytego szlaku, ażeby wruszać, jak powinien on być wyglądać i jaki będzie od tej chwili. Próbuję wyjaśnić — aby wymierzyć ja i ustalić jej wymogi — samą możliwość opisu, która wykorzystywalem nie znając dobrze jej uwarunkowań i jej funkcjonowania. Staram się nie tyle szukać tego, co powiedziałem, i tego, co mogłem powiedzieć, ile raczej ukazać wcale właściwej mu regularności, nad którą niezbyt dobrze panowałem, to coś, co czyniło możliwym wszystko, co możliwe. Lecz widać również, że nie rozwijam tutaj teorii właściwym i pełnym znaczeniu tego słowa, a więc nie wsnuwam z pewnej liczby aksjomatów abstrakcyjnego modelu dającego się zastosować do nieskończonej ilości opisów empirycznych. Nie czas jeszcze na budowanie takiej konstrukcji, jeśli w ogóle jest ona możliwa. Nie wyprowadzam analizy formacji dyskursywnej z definicji obejmującej wszystkie wypowiedzi, która miałyby służyć za podstawę. Nie wyprowadzam również natury wypowiedzi z, tego, czym są formacje dyskursywne wyabstrahowane z takiego czy innego opisu. Próbuję natomiast pokazać, w jaki sposób może się kształcić, bez zatamań i sprzeczności, bez wewnętrznej arbitralności, dziedzina, w której mamy do czynienia z wypowiedziami, z zasadą ich połączeń, z wielkimi jednostkami historycznymi, jakie mogą tworzyć, i z metodami pozwalanymi

- 10 *

Jacymi je opisać. Nie posuwam się zgodnie z dedukcją liniarną, ale raczej droga koncentrycznych kregów, wychodząc ku najbardziej zewnętrznym, to znów wracając do wewnętrznych: wyszedłszy od problemu nieciągłości dyskursu i jednostkowości wypowiedzi (temat centralny), udarem się razu na periferie, aby poddać analizie pewne formy zagrądkowych zgrupowań; alisi zasady jedności, które wówczas dosztrezgłem, które nie są ani gramatyczne, ani logiczne, ani psychologiczne, i które przeto nie mogą dotyczyć ani zdań logicznych, ani zdań gramatycznych, ani przedstawień, kazały mi powrócić do centrum, do problemu wypowiedzi, i wyjaśnić, co przez wypowiedź należy rozumieć. Toteż uważam, że nie zbudowałem ścisłego modelu teoretycznego, ale że wyzwoliłem spoistą dziedzinę opisu; że choć nie ustanowiłem modelu, to przy najmniej otworzyłem i przygotowałem możliwość, jeżeli tylko udało mi się „zamknąć koło” i wykazać, iż analiza formacji dyskursywnej jest zdrobnikana na opisie wypowiedzi w jej specyfice; słowem, jeśli udało mi się wykazać, że to właśnie swoisty wymiar wypowiedzi funkcjonuje przy określaniu formacji dyskursywnej. Zamiast ustanawiać pełnoprawną teorię — czy ewentualnie przed jej ustanowieniem (nie przez, że żałuję, iż jeszcze tego nie osiągnąłem) — chodzi na razie o to, by w prawadzie możliwość.

Badając wypowiedź odkryliśmy funkcję przemikającą różne zbiory znaków, która nie utożsamia się ani z „dopuszczalnością” gramatyczną, ani z poprawnością logiczną, i która, aby się spełniać, wymaga systemu odniesieniowego (nie jest on właściwie faktem, stanem rzeczy ani nawet przedmiotem, lecz zasadą różnicującą), podmiotu (nie jest on jednak mówiącą świadomością, autorem sfornułowania, lecz pozycją, jaką mogą zajmować w określonych warunkach obiektne jednostki), pola towarzyszącego (nie jest ono rzeczywiście jednostki), kontekstem sfornułowania, sytuacją, w której padło, ale dziedzina wspólnictwa dla innych wypowiedzi) i materialności (jest ona nie tyle substancją lub podporą artykulacji, ile pewnym statusem, regulami transkrypcji, możliwościami użycia lub ponownego zastosowania). Otóż ta, co opisaliśmy jako formację dyskursywną, stanowi w sciskim znaczeniu grupę wypowiedzi, a więc zespoły realizacji wervalnych związanych ze sobą nie na poziomie zdania gramatycznych związanymi więzami gramatycznymi (składniowymi

czy semantycznymi), nie na poziomie z d a n i l o g i c z n y c h więzami logicznymi (jak spójność formalna czy łańcuchy pojęciowe), nie na poziomie sformułowanej więzami psychologicznymi (jak tożsamość form świadomości, stałość mentalności czy powtarzalność zamysłu), ale na poziomie w y p o w i e d z i . Wynika stąd, że można określić ogólny porządek, któremu podlegają różne sposoby wypowiadania, możliwości rozłożenia pozycji zajmowanych szersza dzielącą w regularny sposób to, o czym mówią, układ ich systemów odniesieniowych. Wynika stąd, że można określić ogólny porządek, któremu podlegają różne sposoby wypowiadania, możliwości rozłożenia pozycji zajmowanych przez podmiot oraz system, który je determinuje i narzuca. Wynika stąd, że można określić ogólny porządek, któremu podlegają wszystkie ich dziedziny towarzyszące, formy kolejności, równoczesności i powtórzenia, w jakich mogą wszystkie występować, oraz system wiążący ze sobą owe wszystkie pola współistnienia. Wynika stąd wreszcie, że można określić ogólny porządek, którymu podlega status tych wypowiedzi, sposob, w jaki zostają zinsytuonalizowane, przyjęte, użyte, zastosowane na nowo, splecone ze sobą, sposób, w jaki stają się przedmiotami przywłaszczenia, narzędziami pragnienia lub interesu, elementami strategii. Opisać wypowiedzi, opisać funkcję wypowiedzeniową, którą w sobie niosą, zanalizować warunki, w których ta funkcja się spełnia, przemierzyć różne dziedziny, których istnienie zakłada, oraz uchwycić sposób, w jaki się wyodrębniają, to tyle właśnie, co wydobyć na światło dzienne coś, co indywidualizuje się jako formacja dyskursywna. Inaczej mówiąc — co sprawdza się do stwierdzenia tego samego, tyle że z odwrotnego punktu widzenia — formacja dyskursywna to ogólny system wypowiadający平常の群衆の言語的表現を規定する構造。

zostało określone jako „formacja dyskursywna”, roczina całkowity obszar rzeczy powiedzianych na specyficzny poziomie wypowiadzeniowy. Cztery kierunki, w jakich się ja analizuje (formacja przedmiotów, formacja pozycji podmiotu, formacja pojęć, formacja wybór strategicznych), odpowiadają czterem dziedzinom działania funkcji wypowiedzeniowej. I jeśli formacje dyskursywne są wolne w stosunku do wielkich jednostek retorycznych, takich jak tekst czy

książka, jeśli prawem ich nie jest ścisła architektura deduktyczna, jeśli nie są tożsame z dziełem jakiegoś autora, to dla tego, że zasadzają się na poziomie wypowiedzeniowym i charakterystycznych dla regularnościach, a nie na poziomie gramatycznym lub logicznym zdań czy też psychologicznym sformułowań.

Na tej podstawie możemy zaproponować kilka wniosków, które mają zasadnicze znaczenie dla wszystkich naszych analiz.

1. Można powiedzieć, że ustalanie formacji dyskursywnych ujawnia, niezależnie od innych możliwych zasad jedności, specyficzny poziom wypowiedzi. Ale również dobrze można powiedzieć, że opis wypowiedzi oraz sposobu, w jaki organizuje się poziom wypowiedzeniowy, prowadzi do wyodrębnienia formacji dyskursywnych. Obydwu zabiegów są jednakowo uzasadnione i odwraclane. Analiza wypowiedzi i analiza formacji funkcjonują korelacyjnie. Kiedy wreszcie będzie można zbudować teorię, trzeba będzie określić porządek dedukcyjny.
2. Wypowiedź należy do formacji dyskursywnej tak, jak zdanie gramatyczne należy do tekstu, a zdanie logiczne do zespołu dedukcyjnego. Lecz podczas gdy regularność zdania gramatycznego określana jest przez prawa języka, a regularność zdania logicznego przez prawa logiki, to regularność wypowiedzi jest określana przez samą formację dyskursywną. Jej przynależność i jej prawa stanowią jedno i to samo. Nie jest to paradoksalne, skoro formacje dyskursywne charakteryzuje nie zasada budowy, lecz elementarne rozproszenie, skoro jest dla wypowiedzi nie warunkiem zakończenia ich możliwości, lecz prawem współistnienia, i skoro wypowiedzi z kolei nie są elementami wymiennymi, lecz zespołami określonymi przez swój sposób istnienia.
3. Możemy więc nadać obecnie pełny sens definicji „dyskursu”, która przedtem podsumowała. Nazwijemy dyskurssem zbiór wypowiedzi należących do jednej formacji dyskursywnej. Nie tworzy on jednostki retorycznej czy formalnej, nieskończonie powtarzalnej, której zjawienie się i użycie w historii można wskazać (i w razie potrzeby wyjaśnić). Kształtuje go natomiast ograniczona ilość wypowiedzi, dla których można określić pewien zespół warunków istnienia. Tak rozumiany dyskurs nie jest formą idealną i ponadczasową, wyposażoną jednoczśnie w historię. Nie

chodzi, więc o to, by pytać, jak i dlaczego wyłonił się on i urzęczystnił w tym właśnie punkcie czasu; jest on bowiem historyczny niejako na wskroś — jawnie się jako fragment historii i jako jedność i nieciągłość w samej historii stawiając raczej problem swych własnych granic, cieć, transformacji, swoistych trybów swej czasowości, anizeli problem jego gwałtownego wynurzenia się z przychylnych odmętów czasu.

4. Wreszcie, możemy teraz określić bliżej to, co nazywamy „praktyką dyskursywną”. Nie sposób mylić jej ani z czynnością ekspresywną, poprzez którą ktoś wyraża ideę, pragnienie czy obraz, ani z działaniem racjonalnym, jakie dochodzi do głosu w systemie inferencyjnym, ani z „kompetencją” podmiotu mówiącego, kiedy konstruuje on zdanie gramatyczne. Jest to zbiór anonimowy, historycznych, za-wsze określonych w czasie i przestrzeni reguł, które determinowały w danej epoce i dla danego obszaru społecznego, ekonomicznego, geograficznego lub językowego warunki działania funkcji wypowiedzeniowej. Pozostaje mi teraz odwrócić porządek analizy i, po odniesieniu formacji dyskursywnych do opisywanych przez nie wypowiedzi, szukać w innym kierunku — tym razem na zewnątrz — prawomocnego zastosowania tych pojęć; tego, co można dzięki nim odkryć, miejsca, jakie mogą zajmować wśród innych metod opisu, modyfikacji i podziałów, jakie tworzą w dziedzinie historii idei. Lecz nim dokonam owego odwrócenia perspektywy i aby dokonać go z wiekszą pewnością, pozostałe jeszcze przez chwilę w obrębie obszaru, który badałem dotychczas, i spróbuję określić, czego wymaga i co wyklucza analiza pola wypowiedzeniowego oraz roznajacych je formacji.

znaczace, ktore zostaly wypowiedziane. Usiluje ustalic prawa rzadkosc. Zamysl ten ma kilka aspektow:

— Opiera sie najpierw na zasadzie, ze wszystko nigdy nie jest powiedziane. W stosunku do tego, co mogloby byc wypowiedzane w jzyku naturalnym, w stosunku do nieograniczonych kombinacji elementow jzykowych, wypowiedzi (chochby najbardziej liczne) sa zawsze w niedoborze. W porownaniu z mozliwościami gramatyki oraz zasobu skownictwa, jakim dysponuje się w danej epoce, rzeczy powiedziane sa stosunkowo nieliczne. Przyjdzie wiec szukanie zasad rozerzedzenia, a przynajmniej nie-wypełnienia pola możliwych sformułowań zakreślonego przez jzyk. Formacja dyskursywna jawni sie zarazem jako zasada wyodrębniania na phraszczyńie pogmatwanych dyskursów i jako zasada miejsc pustych na phraszczyńie jzyka.

— Nalezy badac wypowiedzi na granicy, ktora oddziela je od tego, co nie powiedziane, w momencie, który im właściwie pozwala sie zjawić wykluczajac wszystkie inne. Nie chodzi o to, by kazac przenawiać ciszy, co je otacza, czy też dociekać wszystkiego, co w nich lub obok nich zamkliklo, bardz zostało zmuszone do milczenia. Nie chodzi również o badanie przeszkoł, które uniemożliwiły jakieś odkrycie, wstrzymywały jakieś sformułowanie, stumili jakąs formę wypowiedzi, jakieś nieswidome znaczenie, jakąs postępującą racjonalność: chodzi o określenie ograniczonego układu obecności. Formacja dyskursywna nie jest zatem totalnością, w toku rozwoju, ktora ma swój własny dynamizm i swą szcze-gólną inercję i ktora niesie ze sobą w nie sformułowanym dyskursie to, czego juž nie mówi, to, czego jeszcze nie mówi, lub to co fej na razie przeczy; nie jest ona bogatym i uciążliwym kielkowaniem, ale repartycja luk, pustych miejsc, braków, cieci i granic.

— Jednakowoż nie będziemy wiązać owych „wykluczeń” z jakimś odrzuceniem czy stłumieniem; nie będziemy zakładac, że pod widocznymi wypowiedziami tkwi cos ukrytego i podskórnego. Analizujemy wypowiedzi nie jako elementy, które znalazły sie tu zamiast innych wypowiedzi, pozostawionych poniżej możliwej linii wynurzenia, ale jakaś cos, co jest zawsze na właściwym miejscu. Umieszczamy je w przestrzeni w pełni rozpostartej i nie zawierającej żadnych duplikatów. Nie ma tu tekstu biegającego pod spodem, a więc i jakiegokolwiek nadmiaru. Obszar wypowie-

4. RZADKOSC, ZEWNĘTRZNOSC, KUMULACJA

Analiza wypowiedzi bierze pod uwagę zjawisko rzadkosci. Na ogół analiza dyskursu dokonuje sie pod podwójnym znakiem totalnosci i nadmiaru. Wskazuje sie, w jakim sposob rózne teksty odwoluja sie do siebie wzajemnie, fajera w jednorodnym kształcie, wchodzi w powiazania z instytucjami i praktykami oraz niosą znaczenia wspólne caelej epoce. Kazdy element rozważany jest jako wyraz pewnej całosci, do której nalezy i ktora go otacza. Tym samym zaściera sie różnorodność rzeczy powiedzianych czymś w rozdzaju wielkiego, jednolitego tekstu, który nigdy dotad nie został sformułowany i który po raz pierwszy wydobywa na światlo dzienne to, co ludzie „chcieli powiedzieć” — nie tylko w słowach i tekstach, w mowie i w pismie, ale też w tworzonych przez siebie instytucjach, praktykach, technikach i przedmiotach. W stosunku do owego utajonego „sensu”, wspólnego i wszechwładnego, mnozace się wypowiedzi zdają sie byc w ilości nadmiernej, ponieważ wszystkie one do sie pod tym, co sie ukazuje i jest tego tajemnym podtekstem, znaczy to, iż w każdym dyskurse tkwi zdolność mówienia czegos innego niż to, co mówi, oraz pokrywania wielu sensow: oto wiec nadmiar *signifie* w stosunku do jednego *signifiant*. Badany w ten sposób dyskurs jest jednocośnie pełnościa i mieszkoniczonym bogactwem.

Analiza wypowiedzi i formacji dyskursywnych otwiera całkiem przeciwny kierunek badań: usiluje ona określić zasadę, na mocy której mogły zjawić sie te tylko zespoły

dzeniowy jawi się w całości na swojej powierzchni. Każda wypowiedź zajmuje miejsce, które do niej tylko należy. Zatem opis polega w tym wypadku nie na szukaniu niepowiedzanego, którego miejsce zajmuje dana wypowiedź, nie na stwierdzaniu, w jaki sposób można ją sprawdzić do milczącego i wspólnego tekstu, ale przeciwnie — na określaniu jej szczególnego umiejscowienia, rozgałęzieniu pozwalającym zlokalizować ją w systemie formacji, sposobu, w jakim odcina się na tle ogólnego rozproszenia wypowiedzi.

Owa rzadkość wypowiedzi, pełna luk i poszatkowana powierzchnią pola wypowiedzeniowego, fakt, że w sumie niewiele rzeczy może być powiedzianych — wszystko to tłumaczy, iż wypowiedzi nie są — niczym powietrze, którym się oddycha — nieskończona przezroczystość. Są natomiast rzecząmi, które się przekazują i zachowują, które mają wartość i które usiłuje się przekazywać; rzecząmi, które się powtarza, reprodukuje i przekształca, które wprowadza się w przygotowany zawsze obieg i którym nadaje się status instytucjonalny; rzecząmi, które ulegają rozwojeniu, nie tylko w kopii czy przekładzie, ale również w egzegzie, komentarzu, wewnętrznej proliferacji sensu. Dlatego właśnie, że wypowiedzi są rzadkie, zbiera się je w jednaczecie całości oraz mnioły sensy, które tkwią w każdej z nich.

W odróżnieniu od wszyskich interpretacji, których samo istnienie możliwe jest jedynie na skutek rzeczywistej rzadkości wypowiedzi, a które zapominają o niej kierując się — przeciwnie — ku spoistemu bogactwu tego, co mówione, analiza formacji dyskursywnych zajmuje się właśnie ówą rzadkością, obiera ją za swój wyraźny przedmiot, próbuje określić jej szczególny system i tym samym wyjaśnia, -dlaczego mogła się zjawić interpretacja. Albowiem interpretacja to sposób reakcji na niedobór wypowiedzi i kompensowania go przez mnożenie sensów, to sposób mówienia wynikły z tego, co, w pewnym sensie, uchwycić „wartość” wypowiedzi. Wartość ta nie jest określona przez ich prawdziwość ani też nie zamknięta w obecności ukrytej „zawartości”; charakteryzuje ją raczej ich miejsce, zdolność krażenia i wymiany, możliwości transformacji — nie tylko w ramach ekonomii dyskursów, lecz także na ogólnej płaszczyźnie gospodarowa-

nia rzadkimi zasobami. Tak pojęty dyskurs przestaje być tym, czym jest z egzetycznego punktu widzenia: niewyczerpanym skarbem, z którego można wydobyć wiele i nigdy nie dające się przewidzieć bogactwa; opatrznością, co zawsze przemawia wcześniejsią, i dzięki której można usłyszeć — jeśli umie się słuchać — głos wyroczni przeszłości. Jawi się natomiast jako dobro — skończone, ograniczone, porządane, użyteczne — które podlega regulom użytkowania się, ale także warunkom przywłaszczenia i wykorzystania; jako dobro, które stawia już u swego zarania (a nie tylko i po prostu w swych „zastosowaniach praktycznych”) problem władzy; jako dobro, które jest ze swojej natury przedmiotem walki i to walki politycznej.

Drugi charakterystyczny rys analizy wypowiedzi: są one w niej traktowane na płaszczyźnie systematycznej zewnętrzności. Zazwyczaj opis historyczny rzeczy powiedzianych jest w całości przeniknięty opozycją wewnętrzność-zewnetrzność i całym nim rządzi zamyśl powrotu do tej zewnętrzności — która miałyby być li tylko przypadkiem lub czystą kognicznoscia materialną, widzialną cielesnością lub niepevnym przekładem — ku zasadniczemu centralnemu wnętrzowi. Przedstawić historię powiedzianego znaczy wówczas tyle, co przebyć w odwrotnym kierunku drogę ekspresji: cofnąć się od wypowiedzi zachowanych w czasie i rozpraszonych w przestrzeni do tajemniczego wnętrza, które je poprzedziło, osadziło się w nich i zostaje w nich (w każdym znaczeniu tego słowa) zdrodzone. W ten sposób wyzwolone zostaje jądro założycielskiej subiektywności. Subiektywność ta pozostaje zawsze wcześniejsza od historii widocznej i tworzy pod zdarzeniami druga historia, poważniejsza, bardziej tajemna i fundamentalna, bliższa poczatku, dokładniej związana ze swym ostatecznym horyzontem (a zatem lepiej paniującą nad wszystkimi oddziaływaniami). Owa druga historia, która biegnie pod historią, która wyprzedza ją nieustannie i nieustannie zbiera przeszłość, może być opisana — w trybie socjologicznym lub psychologicznym — jako ewolucja mentalności; można nadać jej filozoficzny status skupiającego się. To g.o.s.u. czy teleologii rozumu; można wreszcie podjąć próbę oczyszczenia jej, stawiając problem śladu, co byłby — przed jakimkolwiek wypowiedziem — jedynie założkiem zapisu i różnicą czasu. Zawsze jednak włącza się tu wątek historyczno-transcendentalny.

Analiza wypowiedzi usiłuje uwolnić się od tego wątku.
Po to, aby przywrócić wypowiedzi ich czystemu rozproszeniu. Po to, aby badać je na płaszczyźnie zewnętrzności — zapewne paradoksalnej, ponieważ nie odsyła ona do żadnej przeciwwartnej formy wewnętrzności. Po to, aby rozważyć je w ich niesiąglosci, a nie wiązać — na zasadzie owyich przesunięć, które usuwają je z obiegu i czynią z nich elementy nieistotne — z jakimś założkiem czy jakąś bardziej fundamentalną różnicą. Po to, aby uchwycić samo ich wtrącenie — w miejscu i w momencie, w którym nastąpiło.

Po to, aby odnaleźć ich nagłość zdarzeniową. Zamiast o zewnętrzności należaloby mówić o „neutralności”; ale słowo to wiąże się nazbyt łatwo z zawieszeniem wiary, z załtarzem czy wzięciem w nawiąs wszelkiej pozycji istnienia, podczas gdy chodzi o znalezienie owego zewnętrznego obszaru, gdzie roznakada się — w swej relatywnej rzadkości, w swym pełnym luku sąsiadztwie, w swej całkowicie rozpoczętej przestrzeni — zdarzenia wypowiedzi.

— Projekt ten zakłada, że pola wypowiedzi nie opisuje się jako „przekładu” operacji czy procesów, które odbywają się gdzie indziej (w myślach ludzi, w ich świadomości lub nieświadomości, w sferze konstrukcji transcendentalnych). Przyjmuje się je, w jego empirycznej skromności, jako miejscowości, regularności, układów stosunków, determininowanych modyfikacji i systematycznych transformacji. Krótko mówiąc, traktuje się je nie jako rezultat lub slad czegoś innego, lecz jako obszar praktyki, który jest autonomiczny (choć zależy) i który można opisać na jego własnym poziomie (choć artykułuje się w czymś innym od siebie).

— Zakłada on również, że owego obszaru wypowiedzeniowego nie odnosi się ani do indywidualnego podmiotu, ani do czegos w rodzinie świadomości zbiornikowej, ani do subiektywności transcendentalnej. Opisuje się go natomiast jako pole anonimowe, którego konfiguracja okresla miejsce, ja-kić mogą zajmować podmioty mówiące. Nie należy już sytuować wypowiedzi względem wszechwładnej podmiotowości: trzeba rozpoznać w różnych formach subiektywności mówiącej działanie charakterystyczne dla pola wypowiedzeniowego.

— Zakłada on zatem, że pole wypowiedzi, w swych przekształceniach, w swych następujących po sobie seriąch i rozgalezieniach, nie podlega czasowemu rozwojowi świadomo-

ści niczym koniecznemu modelowi. Nie należy się spodziewać — przyjmniej na tym poziomie i przy tej formie opisu — że zdolamy napisać historię, która w sposób pełnowymiarowy, zarazem w swojej formie, regularności i naturze, historia świadomości indywidualnej bądź bezosobowej, zamysłu, systemu intencji, zespołu celów. Czas dyskursów nie jest przełożeniem na widoczną chronologię niejego czasu myśli.

Analiza wypowiedzi dokonuje się więc bez odniesienia do *cogito*. Nie pyta, kto mówi, kto ujawnia się lub ukrywa w tym, co mówi, kto, zabierając głos, realizuje swą najwyższą wolność bądź kto podporządkowuje się mimo woli ograniczeniom, które niedokładnie dosztrzega. Mieści się ona w rzeczywistości na poziomie jakkogoś „mówii się”, przy czym nie trzeba przez to rozumieć czegoś w rodzinie wspólnej opinii, zbiorowego wyobrażenia narzucającego się wszelkiej jednostce ani też wielkiego anonimowego głosu, co daje się nieuchronnie słyszeć w dyskursie każdego człowieka. Chodzi o zbiór rzeczy powiedzianych, o relacjach, regularności i przekształcania, jakie można w nim zaobserwować, o dziedzine, w której pewne układy i skrzyżowania wskazują szczególnie miejsce podmiotu mówiącego i moga tym samym otrzymać miano autora. „Mówi kimkolwiek” — ale tego, co mówią, nie mówią skądkolwiek, albowiem jest nieuchronnie ujęty w sieć zewnętrzności.

Trzecia cecha analizy wypowiedzi: zwraca się ona ku specyficznym formom kumulacji, które nie są tożsame ani z interakcją w postaci wspomnienia, ani z obojętnym sumowaniem dokumentów. Zazwyczaj, kiedy analizuje się dyskursy już zrealizowane, uznaje się, iż sa one jakby dotknęte gruntownym bezwładem: zachowają się dzięki przypadkowi lub troscie ludzi oraz ich złudzeniom co do wartości i nieśmiertelnej godności ich słów; tym samym stają się one niczym innym jak stosem zapisów, pokrytych kurzem bibliotek, śpiących snem, do którego nieustannie zdążały, odkąd zostały sformułowane, odkąd je zapomniano i odrąg ich widoczny efekt zatarł się z biegiem czasu. Mogą one co najwyżej powrócić szcześliwym zbiegiem okoliczności jako znaleziska w toku lektury; mogą co najwyżej okazać się nośnikami oznak odsyłających do chwili, w której je wypowiadano; i gdy te oznaki zostają odczytane, mogą one co najwyżej wyzwolić — dzięki czemuś w rodzinie pamięci

sławniającej czas — pogrzebane znaczenia, myśli, pragnienia i fantazje. Właśnie te cztery elementy — lektura, ślad, odczytanie, pamięć niezależnie od tego, czy któryś z nich jest uprzewilejowany i niezależnie od zakresu metaforycznego, jaki mu się przyznaje i który pozwala objąć trzy pozostałe) — określają system, zgodnie z którym zwykło się pozbawiać dyskurs miniony inercji i odnajdować, choć na chwilę, coś z jego utraconej żywości.

Otoż celem analizy wypowiedzi nie jest budzenie tekstów z ich obecnego snu, aby je odnaleźć, przez zaklinanie czystelnych jessze śladów na ich powierzchni, przebłysk ich narodzin. Przeciwno, chodzi o to, by tworzącą się im na całe piaszczyzny tego snu, czy też raczej o to, aby przezwyciężyć spokrewnione z sobą motywy snu, zapomnienia zagubionego początku i docieć, jaki sposób istnienia charakteryzuje wypowiedzi, niezależnie od chwil ich wypowiadania, w gestości czasu, w którym się utrzymują, w którym zostają zachowane, w którym się je reaktywizuje i w którym korzystuje i w którym także — lecz nie w wyniku pierwotnego przeznaczenia — są one zapomniane, ewentualnie nawet niszczone.

— Analiza ta zakłada rozważanie wypowiedzi w swoistych dla nich formach przetrwania, które nie jest bynajmniej wciąż aktualizującym się odsyłaniem do verbalnego zdarzenia z przeszłości. Stwierdzenie, że wypowiedzi przetrwały, nie oznacza, że pozostały one w polu pamięci lub że można odnaleźć to, co znaczyły; oznacza natomiast, że pozostały zachowane dzięki pewnej ilości materialnych podręczników (wśród których książka jest oczywiście tylko jednym z przykładów), zgodnie z pewnymi typami instytucji (takimi, jak, wśród wielu innych, biblioteka) i zgodnie z określonym statusem (innym w wypadku tekstu religijnego, innym w wypadku przepisu prawnego, jeszcze innym w wypadku prawdy naukowej). Oznacza to również, że są one wiązane w techniki, które umożliwiają ich zastosowanie, w praktyki, które od nich pochodzą, w stosunku społecznemu, które powstały lub zmieniły się za ich pośrednictwem. Oznacza to, wreszcie, że rzeczy już powiedziane nie mają wciąż tego samego sposobu istnienia, tego samego systemu relacji z tym, co je otacza, tych samych schematów użycia, tych samych możliwości transformacji. Zatem owo utrzymywanie się w czasie nie jest wcale przypadkowym i szcze-

śliwym przedłużeniem istnienia, które miało minąć wraz z chwilą: trwanie stanowi pełnoprawny aspekt wypowiedzi, a zapomnienie i zniszczenie są jakby stopniem zero tego przeatrwania. Dopiero na tworzonym przez nie tle może się roztańczyć gra pamięci i wspomnienia.

— Analiza ta zakłada również, że wypowiedzi traktuje się w specyficznej dla nich formie, a d y t y w n o s c i . Typy grupowania się kolejnych wypowiedzi nie są bowiem wszędzie jednakowe i nie polegają nigdy na zwykłym gromadzeniu czy dorzucaniu nowych elementów. Wypowiedzi matematyczne nie dodają się do siebie w taki sam sposób, jak teksty religijne lub aktły prawne (każda z grup wykazuje swoisty sposób łączenia wypowiedzi, anulowania ich, wykluczania, uzupełniania, tworzenia zespołów mniej lub bardziej nierozdzielnych i obdarzonych szczególnymi właściwościami). Ponadto owe formy addytywności nie są dane raz na zawsze dla jakiejś określonej kategorii wypowiedzi: dzisiejsze obserwacje medyczne tworzą zbiór, który nie podlega tym samym prawom kompozycji co wykaz przypadków chorobowych z XVIII wieku; matematyka wspólnie na nie gromadzi swoich wypowiedzi według tego samego wzoru, co geometria Euklidesa.

— Analiza wypowiedzi zakłada wreszcie, że bierze się pod uwagę zjawiska reakurencji. Wszelka wypowiedź musieli w sobie pole elementów wcześniejszych, względem których się sytuuje, ale które jest zdolna zreorganizować i rozłożyć według nowych stosunków. Buduje ona sobie swoja przeszłość, określa w tym, co ja poprzedza, swoje pochodzenie, rysuje na nowo to, co ja czyni możliwą lub konieczną, wyklucza wszystko, co nie daje się z nia pogodzić. I owa przeszłość wypowiedzi jawi się jako nabyta prawda, jako nowe zdarzenie, jako forma, która można modernifikać, jako tworzywo, które można kształtować, jako przedmiot, o którym można mówić itp. W stosunku do tych wszystkich możliwości rekurencyjnych, pamięć i zapomnienie, odkrycie sensu lub stłumienie go, nie są w żadnej miejscowości fundamentalnymi prawami, ale stanowią szczególne przypadki.

Opis wypowiedzi i formacji dyskursywnych winien się więc uwolnić od nader częstego i upartego obrazu powrotu. Opis ten nie próbuje cofać się — ponad czasem, co miałby być jedynie upadkiem, zatajeniem, niepamięcią, od-

zyskaniem lub błędzeniem — ku pierwotnej chwili, w której słowo nie było jeszcze zaangażowane w żadną materiałność ani skazane na trwanie, i w której utrzymywało się w nieokreślonym wymiarze początku. Nie próbuje tworzyć dla już-powiedzianego paradoksalnej chwili powtórnych narodzin, nie przywołuje nowej jutrenki. Traktuje natomiast wypowiedzi w całej gęstości kumulacji, która je wiąże i ktorą nieustannie wszakże modyfikują, naruszają, zakłócają, czasem burzą.

Opisać zbiór wypowiedzi nie jako zamkniętą i wykazującą nadmiar totalność znaczenia, lecz jako obszar poszarpany i pełen luk; opisać zbiór wypowiedzi nie w odniesieniu do wnętrza intencji, myśli czy podmiotu, lecz zgodnie z rozproszeniem zewnętrzności; opisać zbiór wypowiedzi nie w celu odnależenia momentu lub śladu początku, lecz w celu uchwycenia specyficznych form kumulacji — nie znaczy to z pewnością ujawnić interpretacje, odkryć podstawę, zwolić akty konstytuujące, nie znaczy to również orzekać o racjonalności czy przemierzając teologię. Znaczy to ustalić coś, co nazwabym chętnie *p o z y t y w n o s c ią*. Powiniemy zatem, że analiza formacji dyskursywnej to badanie zbioru realizacji verbalnych na poziomie wypowiedzi i charakteryzującej je formy pozytywności lub — mówiąc krócej — określanie typu pozytywności danego dyskursu. Jeżeli zamiana dociekania totalności na analizę rzadkości, zamiana motywu transcendentalnego podłożą na opis stosunków zewnętrzności, zamiana poszukiwania początku na analizę kumulacji oznacza postawę pozytywistyczną, zgadzam się łatwo na to, by mnie nazwano szczęśliwym pozytywista.

I jednocześnie przestaje się martwić tym, że wcześniej użytem kilkakroć (aczkolwiek w sposób nieco przypadkowy) pojęcia pozytywności, ażeby wskazać z daleka splot problemów, który usiłowałem rozwiązać.

5. A PRIORI HISTORYCZNE I ARCHIWUM

Pozatywność dyskursu — takiego jak historia naturalna, ekonomia polityczna czy medycyna kliniczna — wyznacza jego jedność w czasie, ponad dziami indywidualnymi, książkami i tekstami. Jedność ta nie pozwala z pewnością rozstrzygać, kto był bliżej prawdy, kto rozumował lepiej, kto był bardziej wierny swym własnym postulatom — Linneusz czy Buffon, Quesnay czy Turgot, Broussais czy Bichat. Nie pozwala również orzec, które z tych dzieł było najbliższej pierwotnego lub ostatecznego przeznaczenia i które formułowało najbardziej radykalnie ogólny projekt danej nauki. Poczwarta natomiast ujawnić wymiar, w którym Buffon i Linneusz (bażż Turgot i Quesnay, bądź Broussais i Bichat) mówili o „tym samym”, lokując się na „tym samym poziomie” lub w „tej samej odległości”, rozwijając „to samo pole pojęciowe” i przeciwstawiając się sobie na „tym samym polu bitwy”; ale wykazuje również, dlaczego nie da się powiedzieć, że Darwin mówi o tym samym, co Diderot, że Laennec kontynuuje dzieło Van Swietena, że Jevons nawiązuje do fiziokratów. Określa ona ograniczoną przestrzeń komunikacji. Jest to przestrzeń stosunkowo wąska, albowiem daleko jej do rozległości nauki rozważanej w całym jej historycznym rozwoju, od najodleglejszego poczatku do obecnego momentu dokonywania się; ale jest ona wszakże rozleglejsza od sieci wpływów, która mogła wiązać jednego autora z drugim, lub od obszaru jawnych polemik. Różnorakie dzieła, rozproszone książkami, owa masa tekstów należących do jednej formacji dyskursywnej — a wraz z nimi wszyscy autorzy, którzy znają się lub nie, którzy krytykują się wzajemnie i unieważniają, którzy ograbią się, odnajdują mimo woli i krzyżują uparcie swoje jednostkowe dyskursy w wątku, nad którym nie panują, którego całości nie

dostarczają i którego zakresu nie umieją zmierzyć — wszystkie te formy i jednostki nie łączą się ze sobą, tylko dzięki logicznemu powiązaniu zdań, jakie wprowadzają, ani dzięki powtarzaniu motywów ani dzięki uporczywemu trwaniu jakiegoś znaczenia, przekazanego, zapomnianego i ponownie odkrytego; łączą się natomiast przez formę pozytywności swojego dyskursu. Mówiąc zaś dokładniej, owa forma pozytywności (i warunki działania funkcji wypowiedzeniowej) określa pole, na którym mogą się ewentualnie rozpościerać tożsamości formalne, ciągłości tematyczne, przekazy pojęć, sieci polemik. Pozytywność gra więc rolę czegos, co można by nazwać historycznym *a priori*.

Zestawienie tych dwóch słów daje efekt cokolwiek różący. Mam tutaj na myśli *a priori*, co byłoby nie warunkiem prawidłowości sądów, lecz warunkiem realności wypowiedzi, prawa ich wspólnistnienia z innymi wypowiedziami, specyficznej formy ich sposobu istnienia, zaś, na mocy których mogą przetrwać, przekształcać się i znikać. Nie chodzi o *a priori* praw, które mogłyby nigdy nie być wypowiedziane ani rzeczywiście dane doświadczeniu, lecz o *a priori* historii, która jest nam dana jako historia rzeczy naprawdę powiedzianych. Powód użycia tego niesco barbarskiego terminu jest taki, że owo *a priori* ma ukazywać wypowiedzi w ich rozproszeniu, z wszystkimi lukami, jakie tworzy ich niespójność, w ich nakładaniu się na siebie i wzajemnym zastępowaniu, w ich równoczesności, która nie łączy ich w jedno, oraz w ich następstwie, które go nie daje się wydedukować. Słownem, ma ono uzymysłowić fakt, iż dyskurs posiada nie tylko jakiś sens lub jakąś prawdę, ale również historię, i to historię swoistą, nie sprawną do praw jakiegoś obcego mu rozwoju. Wimno na przykład wykazać, że historia gramatyki nie jest przerwą bieżącą w ogóle historią rozumu lub jakiejś mentalności, w każdym zaś razie takiej historii, którą dzieliłyby z mechaniką, mechaniką czy teologią, lecz że niesie w sobie pełny typ historii — forme rozproszenia w czasie, tryb następczo, stabilności i reaktywizacji, prędkość rozwijania się i rotacji — który jej tylko jest właściwy, nawet jeśli nie jest on bez związku z innymi typami historii. Nadto owo

a priori nie może umknąć historyczności: nie tworzy ono nad zdarzeniami, na nieruchomych niebiosach, struktury ponadczasowej, ale określa się jako zbiór reguł charakteryzujących dane praktykę dyskursywną. I reguły te nie narzucają się z ewentualnym elementem, które wiążą w relacji: funkcjonują, każdorazowo właśnie w tym, co organizują, i jeśli nie zmieniają się przy najmniejszej zmianie tych elementów, to modyfikują je i przekształcają się wraz z nimi na pewnych decydujących progach. *A priori* pozytywności nie jest więc tylko systemem rozproszenia czasowego; również samo stanowią zbiór przekształcalny.

W porównaniu z *a priori* formalnymi, których władza nie zna przypadku, ma ono charakter czysto empiryczny; lecz z drugiej strony, jako że pozwala uchwycić dyskursy w ich rzeczywistym rozwoju, rzadzonym konkretnymi prawami, winno uzmysłowić fakt, iż dyskurs może w danym momencie dopuścić i wprowadzić — lub przeciwnie: wykluczyć, zapomnieć albo pominać — taką czy inną strukturę formalną. Nie może wyjaśnić (za pomocą czegoś w rodzaju genezy psychologicznej lub kulturowej) *a priori* formalnych; pozwala natomiast zrozumieć, w jaki sposób *a priori* formalne mogą mieć w historii określone punkty oparcia, miejsca wiązania się, wyżaniańia czy wtargnięcia, obszary bądź okazje zastosowania a także, w jaki sposób historia ta może być nie tyle całkowicie zewnętrzna przypadkowości, nie tyle koniecznością formy rozwijającej swą własną dialektykę, ile specyficzna regularność. Nic przeto bardziej ucieśnego, ale i bardziej niesłistego, niż wyobrażać sobie owo *a priori* historyczne jako *a priori* formalne wyposażone w historię — jako wielka, nieruchoma i pusta figura wynurzająca się pewnego dnia na powierzchni czasu, sprawująca nad myślą ludzka tyrańską władze. Jeżeli nikt umknąć nie może, wreszcie znikająca w jakowymś zaćmieniu, którego nie zapowiedziało żadne zdarzenie: jako synkopowaną transcendencję, grę migoczących form. *A priori* formalne i *a priori* historyczne nie leżą na tym samym poziomie ani nie mają tej samej natury: jeśli się krzyżują, to dlatego że funkcjonują w dwóch różnych wymiarach.

Dziedzina wypowiedzi w ten sposób artykulująca się we-

dług historycznych *a priori*, w ten sposób określana przez

różne typy pozytywności i rozinana przez odrebnę od sie-

bie formacje dyskursywne, nie ma już tedy kształtu jedno-

stajnej i ciagnącej się w nieskończoność równiny, który nadawałem jej na poczatku, kiedy mówiłem o „powierzchni dyskursów”. Przez tą również jawnie się jako obszar bierny, gładki i neutralny, na którego powierzchni ukazują się — pchane swoją właściwą siłą bądź jakąś tajemniczą energią — motływy, idee, pojęcia, wiadomości. Mamy teraz do czynienia ze złożoną przestrzenią, gdzie różnicują się rejon niejednorodne i gdzie rozpościera się, zgodnie ze specyficznymi regulami, praktyki, które nie mogą się na siebie nakładać. Miast widzieć, jak na kartach wielkiej mitycznej księgi historii układają się słowa, co przekładają na widzialny kształt myśli zrodzone wcześniej i gdzie indziej, strzegamy w gestwie praktyk dyskursywnych systemy, które ustaniająca wypowiedzi jako zdarzenia (mające określone warunki i określona dziedzinę ukazywania się) i jako rzeczy (niosące w sobie możliwość swego istnienia oraz swoje pole zastosowania). Dla wszystkich tych systemów wypowiedzi (po części zdarzeń, a po części rzeczy) proponuję nazwę archiwum.

Przez słowo to nie rozumiem sumy wszystkich tekstów, jakie pewna kultura zachowała w sobie jako dokumenty swojej własnej przeszłości lub jako świadectwo swej utrzymanej tożsamości. Nie mam również na myśli instytucji powzwających w danym społeczeństwie zarejestrować i przechować dyskursy, które chce się zatrzymać w pamięci i przekazać w całej dowolności ich układu. Przeciwnie, jest to raczej coś, co sprawia, że tyle rzeczy wypowiadanych przez tyłu ludzi od tyłu tysiącleci nie wyłaniało się wyłącznie zgodnie z prawami myśli, bądź z układem okoliczności, że owe rzeczy powiedziane nie są po prostu sygnowaniami na poziomie realizacji verbalnych tego, co rozwineło się w porządku umysłu i w porządku słów, lecz ukazują się dzięki grze relacji charakterystycznych dla danego poziomu dyskursywnego: miast być figurami przypadkowymi, nakładającymi się jakby zrządzeniem trafu na nieme procesy, rodzaj się one ze specyficznych regularności; krótko mówiąc, jeśli istnieja rzeczy powiedziane — i to właśnie takie — należy szukać ich bezpośredniej przyczyny nie w tym, o czym mówią, ani też nie u ludzi, którzy je wypowiadali, ale w systemie dyskursywnym, w wypowiedzeniowych możliwościach i niemożliwościach, jakie zień wynikają. Archiwum to najpierw prawo tego, co może być powiedziane,

system rzadzający zjawianiem się wypowiedzi jako zdarzeń jednostkowych. Ale archiwum jest również tym, co sprawia, że wszelkie rzeczy powiedziane nie gromadzą się w niej skoncentrowane w bezkształtnej masie, nie budują pozbawionej przerw linearności i nie znikają po prostu na skutek działania wypadków zewnętrznych — lecz łączą się w odrebnę figury, wiązają się wzajem, rozlicznymi stosunkami, utrzymując się bądź zacierającą zgodnie ze swoistymi regularnościami; jest tym, co sprawia, że nie uciekają w przeszłość w ten sam sposób co czas, albowiem są takie, które, choć święca silnie naczyniu najbliższe gwiazdy, w rzeczywistości przybywają do nas z bardzo daleka, podczas gdy inne, całkiem współczesne, już zupełnie poblady. Archiwum nie jest tym, co strzeże — mimo jego natychmiastowej ucieczki — zdarzenia wypowiedzi i zachowuje dla przyszłych pamięci jego stan cywilny zbiega; jest natomiast co u samego podłożu wypowiedzi-zdarzenia i w postaci: jaką ta przybiera, określa od razu system jej wypowiadalności. Archiwum nie jest również tym, co zbiera pył wypowiedzi, które popadły w bezruch, i sprawia cud ich ewentualnego zmartwychwstania; określa natomiast tryb aktualizowania się wypowiedzi-rzeczy, jest systemem jej funkcjonowania. Nie jednozczy tedy wszystkiego, co zostało powiedziane w wielkim bezładnym szmerze jednego dyskursu, ani nie upewnia nas, że istniejący wewnątrz dyskursu utrzymany jest tym, co różnicuje dyskursy w ich wielorakim istnieniu i wyodrębnia je w ich swoistym trwaniu.

Pomiędzy językiem, który określa system konstrukcyjny możliwych zdań, a zbiorem, który biernie gromadzi wypowiadane słowa, archiwum kresli poziom szczegółowy — poziom praktyki ujawniającej wielką ilość wypowiedzi jako regularne zdarzenia, jako rzeczy podległe badaniom i manipulacjom. Nie ma ono cieżaru tradycji, nie tworzy biblioteki z wszystkich bibliotek, bez czasu ani miejsca; ale nie jest też gościnnym zapomnieniem stwarzającym każdemu nowemu słowni polu swobodnego istnienia: pomiędzy tradycją a zapomnieniem ukazuje ono reguły pewnej praktyki, która pozwala wypowiedziom zarazem brwać i przekształcać się w regularny sposób. Jest to ogólny system formowania się i przekształcania wypowiedzi.

Jest oczywiste, iż nie sposób opisać wyczerpująco archiwum jakiegoś społeczeństwa, jakieś kultury czy cywilizacji ani zapewne również archiwum całej epoki. Z drugiej strony, nie jesteśmy w stanie opisać naszego własnego archiwum, ponieważ mówimy wewnątrz jego reguł, ponieważ ono właśnie udziela temu, co możemy powiedzieć — i samemu sobie jako przedmiotowi naszego dyskursu — określonych trybów ukazywania się, form istnienia i współistnieńia, systemu kumulacji, historyczności i zanikania. Archiwum nie daje się opisać w całości; nie daje się również objąć w swej aktualności. Jawi się we fragmentach, na pewnych obszarach i poziomach i to zapewne tym lepiej i tym wyraźniej, im bardziej oddziela nas od niego czas: gdyby nie rzadkość dokumentów, potrzebowalibyśmy maksymalnego dyskansu chronologicznego, aby je zanalizować. Jakże ów opis archiwum mógłby się obrońić, wyjaśnić to, co go umorzyliwa, ustalił miejsce, z którego sam przemawia, kontrolując swoje prawa i obowiązki, wypracowywać i poddawać próbę swoje pojęcia — przynajmniej w tym stadium poszukiwania, w którym nie może uchwycić swych możliwości inaczej jak w chwili ich realizowania — gdyby uparcie chciał opisywać wyłącznie horyzonty najodleglejsze? Czyż nie powinien on zblizać się jak rajbardziej do pozytywności, której sam jest posłużny i do systemu archiwum, który powala dzisiaj mówić o archiwum w ogóle? Czy nie powinien oświetlać, choćby nie wprost, pola wypowiedzeniowego, którego sam jest częścią? Analiza archiwum obejmuje przeto pewien rejon uprzewilejowany: jest to, zarazem bลskie nam i różne od naszej aktualności, obrzeże czasu, które okala naszą teraźniejszość, dominuje nad nią i ukazuje jej inność; jest to coś, co, leżąc poza nami, odgranicza nas. Opis archiwum ujawnia swoje możliwości (i opanowanie tych możliwości) wychodząc od dyskursów, które właśnie przestały być naszymi dyskursywną. Próg jego istnienia ustaloniony jest przez ciebie, jakie dzieli nas od tego, czego powiedzieć już nie możemy, i od tego, co znajduje się poza naszą praktyką dyskursywną. Zaczyna się tam, gdzie zaczyna się zewnętrzność naszego własnego języka; jego miejsce to poza naszych własnych praktyk dyskursywnych. W tym sensie jest on istotny dla naszej diagnozy. Nie dlatego, że pozwoliły sporządzić obraz naszych cech wyróżniających i zarysować z góry figure, jaką tworzyć będącymi w przy-

szłości, ale dlatego, że odrzuca nas od naszych ciągłości, że rozpraszaową tożsamość czasową, w której lubimy się przeglądać, aby nie zwracać uwagi na rozlamy historii, że zrywa nic transkendentalnych teleologii oraz objawia inność i zewnetrzność tam, gdzie myśl antropologiczna zwieracza się do esencji człowieka czy do jego subiektywności. Tak rozmiana diagnoza nie jest ustaleniem naszej tożsamości na podstawie układu cech dysfunkcyjnych. Ustala ona, że jesteśmy różni, że nasz rozum to różnica dyskursów, nasza historia to różnica czasów, a nasza jaźń to różnica masek; i że z kolei różnica, miast być zapomnianym i pogrzebanym poczatkiem, to właśnie rozproszenie, którym jesteśmy i ktorere tworzymy.

Odkrywanie archiwum — nigdy nie zakończone, nigdy w całości nie zrealizowane — tworzy ogólny horyzont, w który wpisują się opis formacji dyskursywnych, analiza pozytywności, ustalanie pola wypowiedzeniowego. Prawo słów — nieanalogiczne do praw filologów — pozwala wice na to, aby nadać wszystkim tym dociekaniom miano archeologii. Termin ów nie ma zacheć do poszukiwań jakiegokolwiek początku; nie wiąże się z żadną analizą wykopalisk czy geologicznych wiercen. Oznacza ogólny przedmiot opisu, który traktuje już-powiedziane na poziomie jego istnienia: na poziomie formacji dyskursywnej, do której ono nalezy, na poziomie archiwum, z którym jest związane. Archeologia opisuje dyskursy jako praktyki wyodrębniające się w tkance archiwum.